

MEMORIAŁ

Generał Marii Wittek

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej

org.: Wojskowej Służby Polek

7-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186

e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl



el. przekazała
ze Krynynke

adres:
Krynynka Tomczyk
3-230 Widzbank
Wersk

AK
W-wo

SZYPER Krynynka Anne

zem. Tomczyk
po. "Kruzek"

2741/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

SZYPER Krystyna
zom. Tomczyk

2741/USK

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa ✓ k. 4, 5, 1-4

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora ✓ k. 1, 5, 1

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”): —

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945)

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja ✓

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] —

VI. Fotografie ✓ *reprod. 1 szt.*

I, Relacja

- Relacja o służbie wojennej kobiet odbytej w kraju w latach 1939-1947, [b-d], rypś, kopia, k. 4, s. 1-4.
wpłynęło do fundacji w 2001r.



Relacja o służbie wojennej kobiet i odbytej w kraju w latach 1939-1947

Wpłynęło dnia 6.10.
Ld. 823 WSK 01

Krystyna Anna Szyper, zameżna Tomczyk, którego to nazwiska używam od dnia zawarcia małżeństwa w dniu 11. 08. 1945 z lekarzem Edwardem Tomczykiem, więźniem obozu jenieckiego Oflag IIC w Woldenbergu. Mój pseudonim „Kruszek”

Urodziłam się 23. 07. 1918r. W Posadowie pow. Nowy Tomyśl, woj. Poznańskie. Ojcem moim był Stanisław Szyper, ziemianin, uczestnik Powstania Wielkopolskiego, matką Antonina z domu Wiatrolik. Uczestnikami Powstania Wielkopolskiego byli wszyscy bracia mojego ojca: Tadeusz, Józef, Kazimierz, Ksawery i bracia matki Leopold i Janusz.

W okresie międzywojennym rodzice moi czynnie uczestniczyli w pracach koła ziemian. Ojciec m. in. był założycielem Spółdzielni Mleczarskiej w Wielichowie; matka była współzałożycielką wytwórni kilimów w Rakoniewicach, gdzie naukę zawodu i pracę znajdowały dziewczęta z okolicznych wsi.

Obecnie mieszkam od 40-tu lat w Lidzbarku Welskim k. Działdowa, kod pocztowy 13-230, ul. Lipowa 13/15, tel. kier. 0-23 nr 69-61-556. Egzamin dojrzałości w Gimnazjum im. Gen. Zamoyskiej w Poznaniu zdałam w maju 1936r. Do P.W.K. należałam w czasie uczęszczania do gimnazjum. W czerwcu 1939r. ukończyłam trzeci rok studiów na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego.

W Kampanii Wrześniowej 1939r. nie uczestniczyłam.

8.12.1939 zostałam przez okupanta niemieckiego wysiedlona wraz z rodziną z majątku Jarosławiec pow. Środa Wielkopolska do osady Sobienie – Jeziory pow. Garwolin. Rodzinę naszą przygarnął p. Drewitz, właściciel majątku Całowanie pow. Garwolin, który również pełnił funkcję wójta Gminy Sobienie – Jeziory. W Całowaniu najpierw uczyłam dzieci wysiedlonych. Od lata 1940 pracowałam w urzędzie gminy Sobienie – Jeziory. W styczniu 1941 zaczęłam pracować jako lekarz – asystent (po trzech latach studiów), w Szpitalu Miejskim w Międzyrzecu Podlaskim, gdzie dyrektorem był prof. Ludwik Skubiszewski anatomopatolog z Uniwersytetu Poznańskiego. W czasie pracy w szpitalu w Międzyrzecu Podlaskim w latach 1941-43, bez przynależności organizacyjnej, wraz z doktorem Ireną Czernecką – ordynatorem oddziału chirurgicznego, pielęgniarkami Julią Nikończuk i Janiną Nawrocką, siostrami zakonnymi, Boguchwałą, Efreumą Anakletą, Kiwiną i Świętosławą niosłyśmy pomoc rannym partyzantom z okolicznych lasów i prześladowanej ludności żydowskiej.

Kiedy w sierpniu 1943 roku dowiedziałam się o możliwości kontynuowania nauki na Tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich (rektorem był prof. Adam Wrzosek), przenieśliśmy się do Warszawy i zapisałam na Wydział Lekarski. Tutaj też zostałam wprowadzona do służby sanitarnej AK przez koleżankę Ewę Podgóorską-Przybyszewską, studentkę medycyny. Przysięgę składałam jesienią 1943 roku na Starym Mieście, zdaje się na ulicy Miodowej. Przysięgę odbierał porucznik Krusz (pseudonim), nasz bezpośredni dowódca. Mój pseudonim od tego momentu („Kruszek”). Ponieważ miałam za sobą kilkuletnią pracę w szpitalu, prowadziłam w mieszkaniach prywatnych naukę udzielania pierwszej pomocy dla sanitariuszek.

Na wypadek akcji bojowej miałam przydział wraz z koleżanką Ewą Podgóorską – Przybyszewską do punktu sanitarnego na Pradze, ulica Grochowska 98. W chwili wybuchu Powstania Warszawskiego mieszkałam na ul. Marszałkowskiej 60 u p. Sochackiej, która była komendantką łączniczek na część Śródmieścia o czym zresztą nie wiedziałam. Konspiracja była więc absolutna. 1.08.1944 kiedy zorientowałam się, że dziś może się zacząć powstanie, w myśl rozkazu oczekiwałam łącznika z wezwaniem. Kiedy do godzin południowych nikt nie przyszedł chciałam bez wezwania udać się na Pragę. Komendantka łączniczek p. Sochacka, która wtedy dopiero powiedziała kim jest, nie pozwoliła mi pójść twierdząc, że łącznik na pewno przyjdzie. Około godziny szesnastej usłyszałam pierwsze strzały – łącznik do mnie nie dotarł.

Wobec tego, że zostałam odcięta od punktu swego przydziału, a miałam środki opatrunkowe i trochę leków, zorganizowałam punkt pierwszej pomocy w bramie domu, w którym mieszkałam,

ul. Marszałkowska 60 w lokalach należących do cukierni „Lody Włoskie”, opatrywałam tam zgłaszających się rannych, ciężko rannych odsyłałam do działającego w pobliżu szpitala na ul. Wilczej.

Po kilku dniach, chyba 8.08.1944 przybiegła do mnie koleżanka Jadwiga Mazurowska (obecnie lekarz internista we Wrocławiu), zatrudniona wówczas w szpitalu polowym na ulicy Mokotowskiej 55, i powiedziała, że bym szybko zgłosiła się w szpitalu polowym „Sano” na ulicy Lwowskiej 13, gdyż tam pilnie potrzebują pielęgniarki operacyjnej i instrumentariuszki. Na miejscu okazało się, że funkcję siostry operacyjnej pełni p. Stefania, położna (nazwiska nie pamiętam), która koniecznie chce odejść. Mieszka w okolicy ul. Siennej i tam zostawiła kilkunastoletniego syna, o którym nic nie wie.

Prof. Stefanowski, główny wówczas chirurg „Sano” sprawdził moje wiadomości i umiejętności, Stefania pokazała mi salę operacyjną, narzędzia, sterylizację i uszczęśliwiona poszła do domu, a ja zostałam na jej miejscu, rozpoczynając pracę jako siostra operacyjna i instrumentariuszka.

Szpital polowy na ulicy Lwowskiej 13 został stworzony na bazie prywatnej kliniki ginekologiczno – położniczej „Sano” prowadzonej w czasie okupacji przez dwóch lekarzy: dr Kordyńskiego i dr Jaźwińskiego. Córka jednego z nich p. Zofia Jaźwińska pełniła obowiązki intendentki.

W „Sano” przez cały czas Powstania pracowali lekarze: prof. Marian Stefanowski (wówczas docent), wybitny chirurg w zakresie chirurgii tzw. miękkiej, prof. Wiktor Dega (wówczas docent), światowej sławy specjalista w ortopedii i chirurgii kostnej, prof. Andrzej Biernacki – internista, dr Zbigniew Lewicki – urolog, dr Eugeniusz Zachwiej – młody wówczas lekarz, obecnie docent, ginekolog. Z zakresu okulistyki zabiegi operacyjne wykonywała dr Sobieska. Wojskowym komendantem szpitala był dr Edward Barcz.

Sądzę, że szpital na Lwowskiej 13 był jednym z najlepiej przygotowanych do roli jaką przyszło mu spełniać. Funkcjonował jako szpital już przed Powstaniem, miał salę operacyjną, narzędzia, sterylizację na dobrym poziomie, a przede wszystkim znakomitych specjalistów w specjalnościach najbardziej w warunkach bojowych potrzebnych.

Pracy było ogromie dużo, ranni napływali ciągle. „Sano” jest położone blisko Politechniki, a o ten gmach stale toczyły się walki. Z innych szpitali polowych i punktów sanitarnych przysyłano do nas najcięższe przypadki wymagające najbardziej skomplikowanych operacji. Sala operacyjna pracowała więc, prawie bez przerwy. Musiałam bardzo się spieszyć żeby zdążyć ze sterylizacją bielizny operacyjnej i narzędzi, z przygotowaniem sali do kolejnych zabiegów. Bywało, że trzeba było stać przy stole operacyjnym przez wiele godzin. Zmieniali się operujący lekarze, a my tzn. ja i ktoś z pomagających mi osób – bez przerwy. Z operowanych u nas pacjentów pamiętam poetkę Wandę Bacewicz, siostrę Grażyny Bacewicz, żony docenta Biernackiego, ciężko ranną, którą operował docent Dega i nie wątpliwie uchronił przed ciężkim kalectwem.

Pamiętam łączniczkę p. Hertz, dwukrotnie operowaną z powodu postrzału czaszki, pierwszy raz na początku, drugi raz pod koniec Powstania. Pomagały mi dzielnie sanitariuszki: Ewa Wiśniewska, jej siostra Maria Wiśniewska, młodziutka wówczas harcerka, łączniczka „Parasola”, która przyszła do nas po upadku Starówki, Halina Jarwińska ze szpitala w gmachu Architektury, pielęgniarka Halinka (nazwiska nie pamiętam) z Ostrowca Świętokrzyskiego. Z chwil jaśniejszych pamiętam przychodzącego do nas z gmachu Architektury, Mieczysława Fogga, który śpiewał naszym rannym; często nocowała w naszym pokoju, który dzieliłam z Ewą Wiśniewską i p. Jaźwińską światowej sławy skrzypaczka Irena Dubiska, również umilająca czas naszym pacjentom piękną grą na skrzypcach.

W pierwszych tygodniach Powstania wyniki operacyjne były bardzo dobre co dziś wydaje mi się prawie niewiarygodne, nie było przecież leków obecnie powszechnie znanych i stosowanych, nie było w ogóle antybiotyków, które są nieodzowne. Ważna była czystość, sterylność i doskonała technika operacyjna. Mieliśmy bardzo dużo rannych z postrzałami brzucha, bywało po kilkanaście dziur w jelitach; postrzały klatki piersiowej, kończyn, czaszki. Operacje jamy

brzuszej, części miękkich przeprowadzał prof. Stefanowski, operacje kostne, narządów ruchu prof. Dega, często znajdujące się postrzały czaszki operował urolog dr Lewicki z doktorem Zachwiejem.

Najgorsze przyszło na nas jak odcięto nam prąd i wodę. Oświetlenie pola operacyjnego stanowiły karbidówki, a po wodę trzeba było stać w kolejce do studni głębinowej na dziedzińcu gmachu „Architektury”. Zresztą i tam skutecznie likwidowali kolejkę Niemcy snajperzy. Natychmiast wyniki operacyjne popszyły się. Już nie przebieraliśmy się do każdej operacji, zmieniało się tylko rękawiczki. Zaczęło brakować gazy, bandaży – używano się papieru toaletowego zamiast bandaży. W pierwszych tygodniach września bomba zrzucona chyba z samolotu eksplodowała na terenie bazaru „Koszyki”, który znajdował się tuż za murem naszego niewielkiego ogrodu gdzie chowaliśmy zmarłych. Przenieśliśmy salę operacyjną do kuchni na parterze prawej oficyny, w kuchni lewej oficyny prof. Dega miał gipsownię. Pacjentów przenieśliśmy do piwnic. Warunki były bardzo złe. Oświetlało się pole operacyjne karbidówkami, było ciemno, duszno, strasznie. Pamiętam taką noc, a było to jeszcze w okresie kiedy operowaliśmy w sali na pierwszym piętrze „Sano”, kiedy kazano nam szybko ewakuować się bo walki o Politechnikę nasiliły się i obawiano się, że Niemcy wejdą do nas. Chorych przenoszono do szpitala na ulicy Koszykowej, a my tzn. Ewa Wiśniewska i ja przeniosłyśmy tam wyposażenie sali operacyjnej, narzędzia, materiał operacyjny, nawracając wielokrotnie. Na szczęście Politechnika nie padła i rano wróciliśmy do „Sano”. Pamiętam też dzień 18.09 kiedy to przed południem nadleciało mnóstwo samolotów alianckich i niebo zaroilo się spadochronami. Myśleliśmy, że to desant. Właśnie w gipsowni z prof. Degą zakładaliśmy gips na uszkodzony kręgosłup. Prof. Dega powiedział: „niech pani zakłada opaski a ja wyskoczę popatrzeć, potem się zmienimy”. I tak na zmianę zakładaliśmy ten gips w radosnym podnieceniu. Niestety były to tylko zasobniki na spadochronach, które i tak przeważnie trafiły do wroga. Nadzieja słabła, walczący coraz bardziej zmęczeni, łuny i dymy pożarów otaczały nas coraz gęściej. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że powstanie dogasa. Aż nadszedł ten najsmutniejszy dzień – kapitulacja. Ranni przestali napływać, pozostały opatrunki, załatwianie chirurgicznych powikłań i przygotowywanie pacjentów do ewakuacji – zwykła szpitalna praca. Lekarze zaczęli odchodzić, każdy chciał się ewakuować ze swoim macierzystym szpitalem. Najbardziej przeżywałam odejście prof. Degi, którego bardzo polubiłam i on chyba też chyba mnie polubił. Kiedy przychodził codziennie przed południem do swoich operowanych pacjentów, od progu wołał „panno Krysiu”. Jeśli tylko nie stałam przy operacji, biegłam z tacą, z opatrunkami i opatrywaliśmy chorych. Prof. Dega odchodził do Szpitala Karola i Marii, w którym pracował przez całą okupację. Martwił się dokąd ma wyjechać ze swoim szpitalem. Wiedziałam, że moja rodzina znajduje się w Sulejowie koło Piotrkowa Trybunalskiego – słyszałam, że tam są lasy i spokój. Poradziłam profesorowi żeby pomyślał o tym Sulejowie. Kiedy w okresie Bożego Narodzenia 1944 roku odwiedziłam w Sulejowie ciotki moje wysiedlone w 1939 roku z Inowrocławia, zostałam tam prof. Degę ze Szpitalem Karola i Marii.

Z „Sano” najpierw ewakuowano rannych wojskowych, pozostałymi rannymi opiekowały się pielęgniarki, które zgłaszały się do pracy z likwidowanych punktów sanitarnych i kilku lekarzy, którzy też z tych punktów napływali. Nie chciałam iść do obozu jenieckiego ani do obozu w Pruszkowie. Chciałam odszukać najbliższą rodzinę, z którą przed Powstaniem straciłam kontakt. Kiedy więc nadarzyła się okazja, z pielęgniarką Halinką z Ostrowca Świętokrzyskiego, opuściliśmy Warszawę.

Kiedy piszę tę relację ciągle napływają obrazy z tamtych dni, ale przecież nie można pisać w nieskończoność bo powstałaby książka. Jestem wdzięczna Opatrzności, że tak pokierowała moim losem. Otóż sądzę, że byłam w czasie powstania tam, gdzie mogłam być najbardziej potrzebna. Gdybym dotarła do punktu wyznaczonego na Pradze, zapewne nie przydała bym się na wiele.

Rodzinę odnalazłam pod Skierniewicami, gdzie doczekałam wkroczenia Armii Radzieckiej w styczniu 1945. Wróciłam w marcu 1945 do Wielkopolski, niestety nie wpuszczono już nas do domu, majątek został upaństwowiony – powstał kombinat majątków państwowych.

W kwietniu 1945 roku zapisałam się na Wydział Lekarski Uniwersytetu w Poznaniu, by kontynuować studia. W grudniu 1945 roku ukończyłam studia lekarskie i otrzymałam dyplom lekarza. Rozpoczęłam pracę w Szpitalu Miejskim w Toruniu. W marcu 1947 roku przeniosłam się z mężem i córką do Świdnicy w woj. wrocławskim, gdzie mąż mój został ordynatorem Oddziału Chirurgicznego. Pracowałam w szpitalu s.s. Elżbietanek do 31.12. 1950 roku, a następnie od 1.01.1951 roku do 1.07 1961 w Przychodni Obwodowej w Świdnicy.

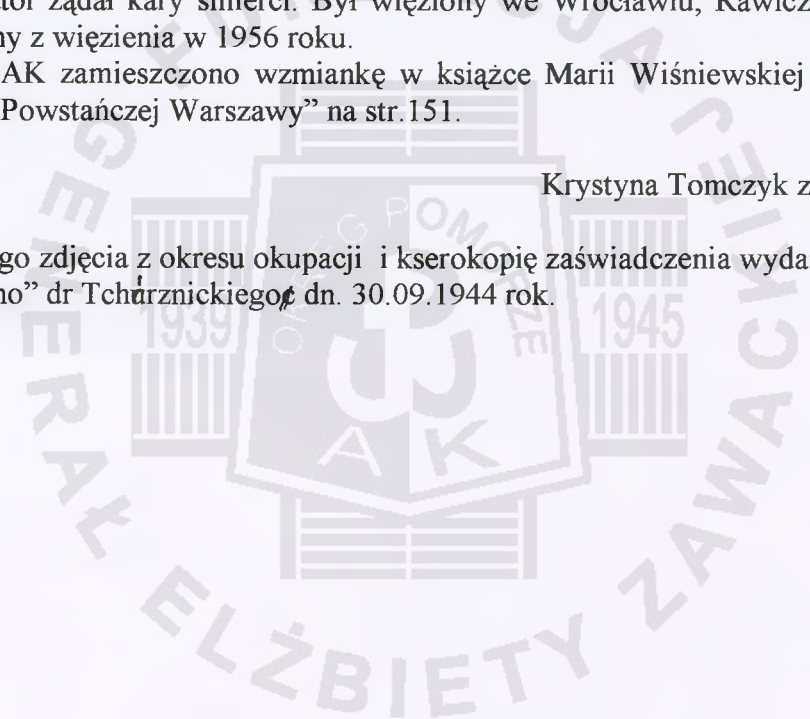
Od 1.07 1961 pracowałam w Szpitalu Miejskim w Lidzbarku Welskim, a od przejścia na emeryturę w 1978 roku w Przychodni Rejonowej w Lidzbarku w wymiarze ½ etatu. Od 1998 po wprowadzeniu reformy w Służbie Zdrowia i sprywatyzowaniu Przychodni pracuję jeszcze w niewielkim wymiarze godzin w Poradni Chirurgicznej w Lidzbarku.

Mam troje dzieci: córkę Ewę – prawnika ur. 1946; synów Andrzeja – chirurga ur.1950 i syna Piotra ur. 1957 – chirurga. W 1945 roku nie ujawniałam się. Z osób mi najbliższych w lecie 1952 roku aresztowano mojego brata Stanisława Szypera ur. 1922 roku – za działalność w komórce AK w Obornikach Śląskich. Skazany przez Sąd Wojskowy we Wrocławiu na 15 lat więzienia – prokurator żądał kary śmierci. Był więziony we Wrocławiu, Rawiczu, Wronkach, Sztumie. ~~O~~Zwolniony z więzienia w 1956 roku.

O służbie mojej w AK zamieszczono wzmiankę w książce Marii Wiśniewskiej i Małgorzaty Sikorskiej „Szpitale Powstańczej Warszawy” na str.151.

Krystyna Tomczyk z domu Szyper

Załączam kopię swego zdjęcia z okresu okupacji i kserokopię zaświadczenia wydanego mi przez dyrektora „Sano” dr Tchrzniczkiego dn. 30.09.1944 rok.



I/2 Dokumenty dot. osoby relatora

- Zaświadczenie dr Tchórzewskiego o pracy jako pielęgniarka,
w-wa 1944, rkps, Kopia, k. 1, s. 1



12/17

Las'wia domowa

P. Krystyna Seyper pracuje
w Inst. Szymtalow & charakterne
publikacji w h.

Inst. Wajol Lwowska

30TK 44

Stenokwidz

ZAKLAD POLOZNI.-GINEKOLOG.
S A N O
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
W WARSZAWIE
ul. Lwowska 13, tel. 8.72-25

IV korespondencja



MEMORIAL

General Marii Wittek

Toruń 5 VII 2002 r.

FUNDACJA
Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej
ul. W. Garbary 2, tel. 66-22-186
87-100 TORUŃ

Pani Krystyna Tomczyk

ul.

13-230 Lidzbark Welski

1.dz.2755 WSK 2002

Szanowna Pani,

Dział Wojennej Służby Kobiet naszego Archiwum zajmuje się gromadzeniem i opracowywaniem materiałów dotyczących kobiet-żołnierzy I i II wojny światowej. Za pośrednictwem pani Izabeli Kuczyńskiej otrzymaliśmy w ubiegłym roku Pani relację z przebiegu służby wojennej. Ponieważ otrzymaliśmy je wraz z ok. 200 innymi relacjami, opracowanie tych materiałów trwało długo i dlatego dopiero teraz się z Panią kontaktuję. Dziękuję za przekazanie relacji, zdjęcia i kserokopii zaświadczenia ze Szpitala Położn-Ginekolog. z 30 IX 1944 r. Na ich podstawie została założonateczka osobowa na Pani nazwisko o numerze inwentarza 2741/WSK. W związku z tym zwracam się do Pani z prośbą o uzupełnienie teczki i przesłanie wszelkich dokumentów lub ich kserokopii związanych z Pani osobą (np. oświadczenia świadków, legitymacje odznaczeń, metryka urodzenia, świadectwa szkolne, świadectwo ślubu itp.). Staramy się zgromadzić w teczce relatora jak najwięcej materiałów tak aby w razie opracowywania biogramu był on dokładny. Materiały u nas zgromadzone są udostępniane jedynie w celach naukowych.

Szanowna Pani, przesyłam informacje na temat naszego Archiwum. Załączam pozdrowienia i mam nadzieję, że zechce Pani odpisać na mój list.

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp
Dorota Kromp

Dokumentalistka Archiwum WSK

Załącznik:

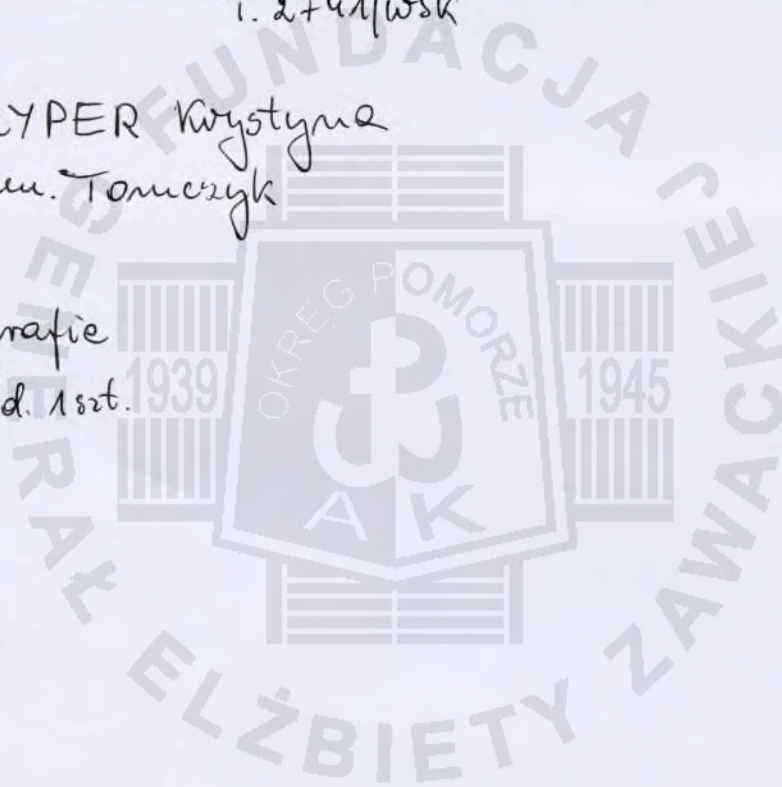
- 1) Ulotka informacyjna o FAPAK.
- 2) Ulotka informacyjna o Memoriale General Marii Wittek.

T. 2741/wsk

AK
19-100

SZYPER Krystyna
sam. Tomczyk

VI Fotografie
- reprod. 1 szt.







Krzysztof Tomczyk
z domu Supper
psend. Kłuszek

SZYPER Krystyna Anna

